

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



Rok VII. | ŁÓDŹ CZWARTEK, 7 LISTOPADA 1929 R.

NR. 309

„Kazik - Warjat”

skazany przez sąd warszawski na półtora roku więzienia za zabójstwo agenta policji politycznej

Oskarżony i świadkowie byli pijani. Sąd odroczył posiedzenie aż do wytrzeźwienia „zacnego” towarzystwa

Warszawski korespondent „Expressu” (B) telefonuje:

Przed warszawskim sądem okręgowym stanął wczoraj po południu wyjątkowy typ przestępcy i pijaka, niejaki Kazimierz Kowalczyk, znany wśród mełtów społecznych Warszawy pod przyzwiskiem Kazik - Warjat.

Od rana już przybył Kazik - Warjat, odpowiadający z wolnej stopy za zamordowanie agenta policji politycznej Kühna, do sądu w towarzystwie licznych towarzyszy i „dam”.

Z kieszeni „panów” wyglądały szyki od butelek z wódką, którą całe towarzystwo pokryłomu uraczyło się w gmachu sądu do tego stopnia, że kiedy wywołano sprawę, zarówno oskarżony, jak i świadkowie zataczając się stanęli przed kompletem sędziowskim, a oskarżony Kazik - Warjat po pijanemu płacząc, ryczał na całą salę:

— Ja kocham Polskę... Bilem się za Polskę... Kocham dziadka... Ja nie jestem łobuz... Dlatego, że lubię pić to zaraz mam być łobuz?...

W tej chwili przed stół sędziowski podchodzi inny pijak, kolega Kazka - Warjata i woła:

— Proszę wysokiego trybunału... To jest mój kuzyn... On jest głupi... On żyje z moją siostrą, a ja z jego siostrą... My jesteśmy poczwórne szwagry!...

Sąd oczywiście nie może słuchać piśackich kawałów. Woła posterunkowego, ale biedny policjant nie może dać sobie rady z zataczającymi się czterema piśakami, tembardziej, że jednocześnie napastowany jest przez trzy wesole damy, które zrywają mu czapkę, odpinają pas i t. d.

Dopiero po nadejściu pomocy w postaci innych posterunkowych i woźnych, piśaków można było umieścić w jednym z pokoiów, gdzie zapadli w kamienny

sen. Sąd ogłosił, że będzie sprawę rozpatrywał jak oskarżeni wytrzeźwieją. W ten sposób sprawa znalazła się na wokandzie dopiero późnym wieczorem. Okazuje się, że Kazik - Warjat jest człowiekiem z „wielką przeszłością”. Sam zeznaje:

— Przed wojną w roku 1913 porzuciłem nożem żyda. Zabrałem mu 300 rubli. Moskale skazali mnie na 12 lat katorgii, ale to niesprawiedliwie, bo się na mnie mścili, bo byłem polak — patijota. Bolszewiki durnie, ale mnie z ka tergi wypuścili, razem z politycznymi — bo co oni tam wiedzą, kto polityczny a kto krecina!...

Wróciłem do Polski, ucałowałem ziemię ojczystą i teraz żyję jakoś.

Sędzia: Czem oskarżony się zajmujecie?

Osk.: Ano roboty nie mam. Kobiety mnie kochają, to mi dają forsy, jak dużo zarobią od frajerów, a ja za to się nimi opiekuję i w łeb takich, co zapraszają, ale forsy nie dają.

W powyższej sprawie Kazik — warjat oskarżony jest, że w jednej z knajp pod Warszawą siedząc z jedną ze

swych „dziewczynek” pokłócił się z agentem policji politycznej Kühnem, który jego dziewczynce czynić miał propozycję.

— Robił jej propozycję a to kobieta, mężatka i ze mną żyje. To dosyć proszę sądu. A ta świnią jej propozycję robi ale ich powtarzać nie mogę, bo sala jest duża i publika jest, a tu honor kobiety w grę wchodzi. Ta kobieta tu na sali jest i będzie jej nieprzyjemnie. Ja kocham kobiety proszę sądu i nie dam kobiecie ubliżyć. Ja tę świnię złapałem za kłapy, rznąłem o mur, a że taki organizm ma — to proszę sądu po ojcu — oćrazu mózg się wstrząchnął i w szpitalu umarł, a tego już nie chciałem.

Sąd skazał Kazimierza Kowalczyka na półtora roku więzienia, za zabójstwo w stanie nietrzeźwym. Na podstawie amnestji zmniejszył karę o połowę. Kowalczyk kłania się nisko i kilka krotnie powtarza:

— Dziękuję, dziękuję, dziękuję...

Elegancko szasta nogami i w towarzystwie otaczającej go kompanji wychodzi z gmachu sądu.

Potworna zbrodnia pod Koninem

Dwaj bracia Stanisław i Józef Sosnińscy zamordowani na szosie. Zbrodniarzy aresztowano

Łódź, 7 listopada.

W dniu dzisiejszym wojewódzki urząd śledczy w Łodzi otrzymał meldunek o potwornej zbrodni dokonanej pod Koninem.

Na szosie, prowadzącej do wsi Chylin (pow. koniński - wieśniacy, jadący wo-

zem do miasteczka, natknęli się na 2-ch mężczyzn, leżących w kałuży krwi.

Jak się okazało byli to bracia Stanisław i Józef Sosnińscy z Chyliny. Stanisław, który był już martwy, miał całe ciało podziurawione kulami, a w pierśsiach jego tkwił głęboko wbity nóż.

Drugi Sosniński, który również otrzymał kilkanaście ran dawał jeszcze słabe oznaki życia. Przewieziono go do szpitala w Koninie, gdzie dogorywa.

Policja, zawiadomiona o bestjańskim mordzie, zarządziła natychmiast obławę i po upływie kilku godzin w pobliskich lasach ujęła sprawców zbrodni, którymi byli bracia Paweł i Jan Pałatyńscy i Józef Dorula.

Aresztowani przyznali się do winy. Jak stwierdzono, Sosnińscy przed kilku dniami posprzeczali się w Pałatyńskim i Derula, którzy w czasie kłótni zagrozili braciom Sosnińskim, że ich zamordują, następnie wystarli się o rewolwery i ubiegłej nocy, gdy spotkali na szosie swych przeciwników, dokonali zbrodni.

Ubiegłej nocy w domu przy ulicy Dąbrowskiej 18 w celu samobójczym wyskoczył z drugiego piętra na bruk uliczny lokator tej kamienicy Kazimierz Bogaś. Doznał on ciężkich uszkodzeń cieleśnych Wezwano doń pogotowie, które po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło go do szpitala św. Józefa.

Katastrofa lotnicza w Anglii

Trzej kupcy, radjotelegrafista i mechanik spalili się

Londyn, 7 listopada.

(Telegram wł. „Expressu”).

Nad Maidem—Park w hrabstwie Surrey uległ dziś ciężkiej katastrofie samolot pasażerski typu Junkersa D. 903, na leżący do niemieckiej Lufthansy, kursujący stale na linii Londyn — Amsterdam — Berlin.

Samolot pilotowany był przez lotnika Rodschinka i wystartował z lotniska w Croydon pod Londynem. W kabinie

znajdowało się 4 pasażerów: jeden major angielski, udający się do Amsterdamu i trzech kupców angielskich, udających się do Berlina, oraz radjotelegrafista i mechanik.

Nad hrabstwem Surrey wpadł samolot w gęstą mgłę i po półgodzinnym błąkaniu się, nie znajdując drogi, zniżył lot, wpadł jednak na drzewa.

Podwozie samolotu oderwało się a kabina samolotu zawisła na drzewach.

W tej chwili nastąpił wybuch zbiornika z benzyną. Pilot i major angielski zdolali wyskoczyć, ulegli poparzeniu, lecz acalili życie. Natomiast trzej kupcy angielscy, radjotelegrafista i mechanik spłonęli doszczętnie. Przybyli na miejsce z pomocą znaleźli tylko zwęglone zwłoki.

Sekretarz stanu angielskiego ministerstwa rolnictwa przesłał władzom niemieckim depesze kondolencyjne.

Ostatnia minuta.

Zbrodnie „Sinobrodego” 20 ofiar strasznego zbroczenca

Berlin, 7 listopada.
Od wiosny Düsseldorf znalazł się pod wrażeniem niesamowitych zbrodni, dokonywanych przez nieuchwytnego „Sinobrodego”, który chwytal swe ofiary na arkan i dobijał następnie siedmioma ciosami młotka.

Wezwano najlepszych agentów policyjnych z Berlina, którym udało się ująć niejakiego Stausberga, w mniemaniu, iż on właśnie jest tajemniczym mordercą.

A dziś znów padł strach na mieszkańców przedmieść Düsseldorfu. Oto w nocy na przedmieściu Unterrath, gdzie miały miejsce wszystkie dawniejsze morderstwa, jakiś osobnik pochwycił na arkan 30-letnią kobietę i próbował ją udusić. Na krzyk nieszczęśliwej przybyli przechodnie, spłoszyli zbrodniarza, który uciekł w pola za miasto.

Wiadomość o nowej zbrodni wywołała popłoch wśród mieszkańców przedmieść, którzy spodziewają się nowej serii mordów szaleńca.

Groźny bandyta zamordowany przez towarzyszy

Kielce, 7 listopada.
Przed kilku dniami na brzegu Wisły pod wsią Tobiaszowo, w pow. sandomierskim, znaleziono zwłoki nieznanego mężczyzny, całe przesyte kulami.

W toku żmudnych dochodzeń, prowadzonych przez urząd śledczy w Kielcach, ustalono, że zabitym jest niebezpieczny bandyta Józef Tomczyk, poszukiwany oddawna za cały szereg napadów bandyckich śmiałych włamań.

W czasie dalszego dochodzenia stwierdzono, iż Tomczyka zabił jego towarzysze, którzy w parę godzin po tej zbrodni dokonali krwawego napadu rabunkowego po prawej stronie Wisły w Padwi w powiecie kieleckim.

„Więcej trumien, niż kołosek!”

Berlin, 7 listopada.
Na 34 wielkich miast pruskich w pierwszym półroczu 1929 r. zaledwie 14 wykazało nadwyżkę urodzin. W 20 pozostałych było „więcej trumien, niż kołosek”.

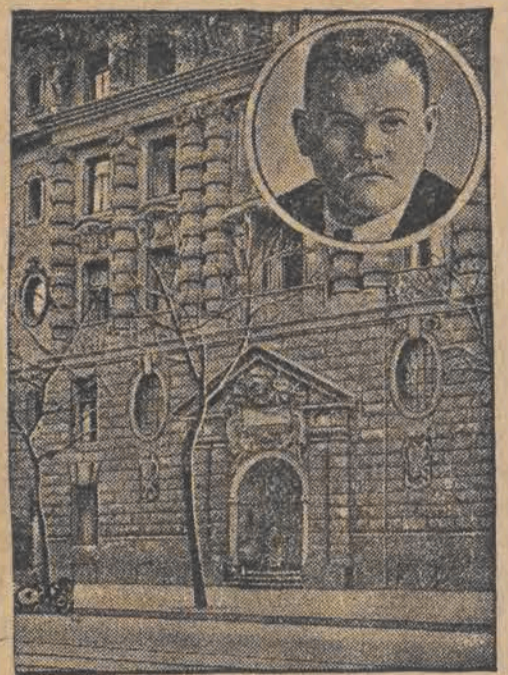
Nadwyżkę urodzin wykazują w pierwszym rzędzie miasta, zamieszkałe przez katolickich górników.

Od welocypedu do aeroplanu



W Los Angeles otwarto wystawę środków komunikacyjnych, gdzie wesołym „poglądowym” sposobem pokazany jest rozwój w tej dziedzinie, od pierwotnego welocypedu do współczesnego aeroplanu.

Nadużycia w bolszewickich przedstawicielstwach handlowych



Rząd bolszewicki zabrał się obecnie bardzo energicznie do zaprowadzenia porządków w swych zagranicznych placówkach handlowych. Przedstawiciele rządu rosyjskiego zostali wysłani, w celu przeprowadzenia kontroli, do wszystkich stolic europejskich, gdzie placówki takie istnieją. Obecnie kontrolerzy ci, wykryli grube nadużycie w placówce berlińskiej, której gmach widoczny jest na powyższym zdjęciu. W kółku, z prawa: KAROL BEGGE, główny kierownik tego przedstawicielstwa.

O rozmiarach wykrytych nadużyć brak narazie bliższych danych, w każdym razie muszą one być niemałe. Kilku urzędników zaraz po rewizji znikło bez śladu, licząc się widocznie z tem, że w Rosji grozi im za popełnione nadużycia kara śmierci.

Jimmie Walker — burmistrzem Nowego Jorku



FIORELLA LA GUARDIA, kandydat partii republikańskiej.



JIMMIE WALKER, kandydat partii demokratycznej.

W Nowym Jorku odbyły się w połowie tego mies. wybory burmistrza tego miasta. Wybrany został ponownie JIMMIE WALKER.

Zgon dyplomaty francuskiego



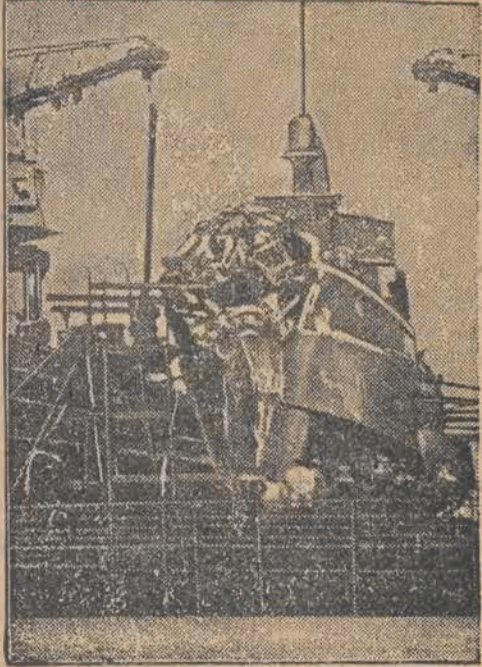
MAURYCY HERBETTE, poseł Francji w Brukseli, zmarł w tych dniach na udar serca.

Wybuch wulkanu w Guatemali



W Guatemali wybuchł 3-go b. m. wulkan Santa Maria. Przeszło 100 osób zalaných zostało przez rozpaloną lawę. Straty materialne wynoszą miliony dolarów. Powyżej podajemy zdjęcie wulkanu tego, dokonane podczas katastrofy.

Zdrucgotany torpedowiec niemiecki



Torpedowiec niemiecki „Leopard”, uszkodzony przez spotkanie się z innym torpedowcem niemieckim, został doszczętnie zdrucgotany. Na zdjęciu: zdrucgotany statek ten w doku w Kilonji

Zderzenie tramwaju ze słoniem w Brazylii

San Paulo, 7 listopada.
W brazylijskim mieście San Paulo wóz tramwajowy zderzył się na wąskiej i źle oświetlonej ulicy ze słoniem cyrkowym.

Tramwaj został poważnie uszkodzony, motorowy odniósł rany. Słoń zemdlał i padł na ziemię, zatarasowując całą ulicę.

Jego towarzysz nie dopuszczał nikogo do zwierzęcia, odpędzając wszystkich ciosami trąby.

Po pół godzinie zwierzę przyszło do siebie i wstało, poczem dopiero można było doprowadzić je do cyrku i umożliwić ruch na ulicy.